

Sposób na nie-ustalanie prawdy



nr 13

<https://myslinieinternowane.pl/filebrowser/Niepodleg%C5%82a%20nr%2013.pdf>

W czasach, kiedy w głosowanie nikt na serio nie wierzył („patronujący” całej tej sytuacji Józef Wissarionowicz Dżugaszwili, pseud. „Stalin”, mawiał: „*nieważne, jak ludzie głosują, ważne, kto liczy głosy*”), oficjalnie „obowiązywała” marksistowska koncepcja prawdy: prawdą jest to, co służy rewolucji proletariackiej (proletariatowi, partii komunistycznej – niepotrzebne skreślić), a fałszem – to, co jej nie służy. Chyba jednak nikt wtedy nie wpadł[by] na to, by głosowanie było kryterium prawdy.

Słynny polski pisarz Stanisław Lem w swojej pierwszej, hurra-komunistycznej powieści pt. „*Astronauta*”, opublikowanej w czasach stalinowskich (1951), umieścił interesujący passus. Akcja powieści toczy się w roku 2006, świat już w całości jest ogarnięty socjalizmem. Nie ma wojen, planeta jest zjednoczona, konflikty rasowe należą do historii, słowem – „*każdemu według jego potrzeb, od każdego według jego zdolności*”, jak brzmi naczelne hasło owej utopii. Odkryty w 1997 r. pierwiastek chemiczny, mający w tablicy Mendelejewa numer 103, dla uczczenia komunizmu został nazwany „communium” (tak jest w powieści; naprawdę pierwiastek o liczbie atomowej 103 odkryto w 1961 r. i nazwano go „lawrencjum” = lorens).

Uczeni próbowali dociec, skąd przybył na Ziemię i czym naprawdę był tzw. meteoryt tunguski, który (rzeczywiście) wybuchł nad wschodnią Syberią 30 czerwca 1908 r. W ferworze dyskusji doceniono znaczenie kwestii metodologicznych: „*O głos poprosił docent Dżugadze z sekcji logików. [...] Nie znając prawdy na pewno, zdani jesteśmy na nasze przypuszczenia i dlatego wszyscy możemy się na ten temat wypowiedzieć. Natomiast [...] nie można rozstrzygnąć głosowaniem, czy dach tego budynku jest ze szkła, czy z metalu. W tym celu należałoby po prostu spytać architekta, który go budował. Chodzi bowiem o pewne fakty wiadome specjalistom i oni muszą się w tej sprawie wypowiedzieć. Wniosek logika przyjęto.*”

Ten cytat stanowił przemycenie w czasach stalinowskich zupełnie „nieprawomyślnej” (albo raczej: „nielewomyślnej”) koncepcji prawdy – bliskiej (choć nie identycznej z nią!) klasycznej definicji prawdy (którą proponowali między innymi: w starożytności pogański filozof Arystoteles ze Stagiry ok. 330 roku p.n.e. w dziele „*Tà metὰ tà physiká*”, w ślad za nim w średniowieczu chrześcijański filozof św. Tomasz z Akwinu ok. 1259 roku n.e. w „*Quaestio disputata de veritate*”, a która po prostu stwierdza to, że prawda jest *adaequatio rei et intellectus* = „*zgodnością rzeczy z umysłem*”, wreszcie w nowożytności najwybitniejszy logik w Polsce i jeden z najwybitniejszych w świecie, Alfred Tarski (*de domo* Tajtelbaum, ze zasymilowanej rodziny żydowskiej) w słynnej pracy „*Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*” z 1933 roku.

Czy Stanisławowi Lemowi to „samo się napisało”, czy świadomie próbował przemycić coś, co wówczas łatwo mogłoby zostać uznane za nieakceptowalne? W tamtych czasach kompetencja władz komunistycznych bywała rozciągana i na genetykę (zwalczaną z inicjatywy Trochyma Denysowycza Łysenki jako „burżuazyjna pseudonauka”), i na językoznawstwo (sławny wtedy artykuł Stalina „*W sprawie marksizmu w językoznawstwie*” z 1950 r., przywoływany w obozie socjalistycznym przez naukowców z najrozmaitszych dziedzin), i na cybernetykę (przedstawioną w sowieckim słowniku filozoficznym jako „burżuazyjna pseudonauka”), a także na teorię względności (mający wtedy uprzywilejowaną pozycję sowiecki fizyk Władimir Aleksandrowicz Fock krytykował ją, o czym pisał były współpracownik Alberta Einsteina, fizyk Leopold Infeld w książce z 1964 r. „*Szkice z przeszłości. Wspomnienia*”).

Chyba nikt z obozu lewicy nie próbował przypomnieć o tym wyżej przytoczonym fragmencie powieści „*Astronauci*” przy okazji sporów o prawną dopuszczalność sztucznych poronień, które to spory przywiodły polemistom po obu stronach kwestię, czy można głosować nad piątym przykazaniem Dekalogu albo ogólniej – nad normami moralnymi. Po stronie obozu lewicy łatwo można spotkać argumentację nie tylko za dopuszczalnością sztucznych poronień, a także za niedopuszczalnością kary śmierci – w tej drugiej sprawie niekiedy z odwołaniem się do Dekalogu, jednak („*Chodzi bowiem o pewne fakty wiadome specjalistom i oni muszą się w tej sprawie wypowiedzieć.*”), aby wiedzieć, czego naprawdę zabrania przykazanie „*nie zabijaj*”, należy zapytać fachowca (w tym wypadku – filologa-hebraistę) o to, który z trzech bliskoznacznych czasowników hebrajskich [„*rasah*” (רָצַח = mordować), „*harag*” (הָרַג = zabijać nieprzyjaciela na wojnie) czy „*hemit*” (הָמִית = wykonywać wyrok śmierci)] został tam użyty i co ewentualnie z tego wynika [Waldemar Łysiak, „*Prawo Kaina czy prawo Abła?*”, „*Tygodnik Solidarność*”, nr 16(396) z 19 kwietnia 1996 r., str. 14 (środkowa szpalta)].

W 2006 r. w rzeczywistym świecie odbyło się coś podobnego do tego, co – dzięki „docentowi Dżugadzemu” – nie odbyło się w 2006 r. w świecie opisanym w tej powieści: mianowicie uchwalono, że Pluton nie jest planetą (tzn. zmieniono definicję planety, która to definicja po tej zmianie swoim zasięgiem już nie obejmuje Plutona). Skreślenie homoseksualizmu z listy jednostek chorobowych odbyło się w podobny sposób: przez głosowanie nad uchwałą – w skali USA (w 1975 r.), a potem w skali ONZ (w 1990 r.).

Dawno temu większość ludzkości poparłaby pogląd o ruchu Słońca wokół Ziemi, a mniej dawno temu – pogląd dokładnie odwrotny. Czy w ciągu ostatnich paru stuleci w związku z tą zmianą ludzkich poglądów zmieniły się zjawiska we wszechświecie? Choćby tylko jedna miliardowa obecnej ludzkości (kilkoro ludzi) uznawała za prawdę jakieś zdanie (np. „ $2+2=4$ ” albo twierdzenie Pitagorasa) za prawdziwe, ono i tak to pozostawałoby prawdziwym.

Toruń, 19 listopada 2024 r.

Konrad Józef Turzyński